

Bogusław Korzeniewski

Gorąca ziemia polska : szlakiem bojowym 1939 roku : wspomnienia Aleksandra Kuncewicza

Rocznik Lubelski 40, 226-234

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

BOGUSŁAW KORZENIEWSKI
Terespól

Gorąca ziemia polska. Szlakiem bojowym 1939 roku. Wspomnienia Aleksandra Kuncewicza

Autor wspomnień *Gorąca ziemia Polska. Szlakiem bojowym 1939 r.* urodził się w Borysowie na Kresach Wschodnich w 1912 r. Zmarł w 1980 r. w Terespole, w którym zamieszkał po II wojnie światowej. Służbę wojskową odbył w 4. Batalionie Pancernym w Brześciu n/Bugiem. W wrześniu 1939 r. walczył w szeregach 9. Dywizji Piechoty. Swoje wspomnienia Aleksander Kuncewicz spisał w 1972 r. Oryginał w maszynopisie, otrzymany od osoby spokrewnionej z Aleksandrem Kuncewiczem, znajduje się w posiadaniu Bogusława Korzeniewskiego. Prezentowany tekst zawiera niewielkie poprawki edytorskie, których celem była poprawa płynności narracji.

* * *

Służbę wojskową odbyłem w 4. Batalionie Pancernym¹ w Brześciu nad Bugiem². Połączyło mnie życie z małą miejscowością w Terespole n/Bugiem³, ale kontaktów swoich nigdy nie traciłem z 4. batalionem. Łączyło mnie życie z pracą zawodową w 4. batalionie, jako rzemieślnik. Wychodząc z pracy o godzinie szesnastej 21 marca 1939 r., zauważyłem okropne poruszenie i przyśpieszenie ludności w Brześciu. Przy skrzyżowaniach ulic pozwoliłem przeprosić przechodniów i zadać kilka pytań.

1 W 1930 r. w garnizonie Brześć został sformowany 1. Dywizjon Samochodów Pancernych. Jego dowódcą został ppłk Józef Taube. W skład dywizjonu włączono: 1. Szwadron Samochodów Pancernych z 3. Samodzielnej Brygady Kawalerii z Białegostoku, 2. Szwadron Samochodów Pancernych z 2. Dywizji Kawalerii z Warszawy, 3. Szwadron Samochodów Pancernych z Brygady Kawalerii z Poznania. W lipcu 1931 r. 1. Dywizjon Samochodów Pancernych został przeformowany w 4. Dywizjon Pancerny, natomiast w grudniu 1933 r. po włączeniu 9. Dywizjonu Samochodowego przekształcono go w 4. Batalion Czołgów i Samochodów Pancernych, który – kolejno – 26 lutego 1934 r. w ramach reorganizacji broni pancernej przemianowany został na 4. Batalion Pancerny.

2 Po I wojnie światowej Brześć wraz z Polesiem wszedł w skład odrodzonej Rzeczypospolitej i stał się w 1921 r. stolicą województwa poleskiego. W 1930 r. w Twierdzy Brzeskiej uwięzieni zostali opozycyjni działacze Centrolewu, m.in. Wincenty Witos, Norbert Barlicki, Wojciech Korfanty.

3 Terespól położony jest po lewej stronie Bugu, naprzeciwko Brześcia. W okresie międzywojennym wielu mieszkańców Terespoła uczyło się lub pracowało w Brześciu. Miasto mające status wojewódzkiego stwarzało bowiem większe szanse awansu społecznego.

– Co powstało w naszym mieście, że takie przyspieszenie ludności, że wyglądało jakby naród wpadł w panikę?

Odpowiedział mi w krótkich zdaniach:

– Czy pan nie wie, że powszechna mobilizacja, że armia hitlerowska zbliża się pod granice Polski na Pomorzu i Prusach Wschodnich?

Odpowiedziałem, że nie wiem o tym, że jestem też żołnierzem.

Na tym rozmowa została zakończona. Przechodząc po kilku ulicach – Dąbrowskiego⁴, 3-maja⁵ – zauważyłem masę stłoczonych ludzi stojących w kolejkach za artykułami spożywczymi, odzieżowymi i obuwiem. Każdy mieszkaniec chciał coś nabyć za swoje oszczędności. Bo wyczuwał z propagandy, że Polska musi paść od armii hitlerowskiej. Przekraczając próg swojej chaciny, zauważyłem biały papier, grubym drukiem pisany, podniosłem papier, prowadziłem oczami po ścianach i po wszystkich, którzy byli obecni w domu. Miałem udać się do Siedlec. Zauważyłem ogromny smutek i żal w oczach mojej żony i bliskich. Padło pytanie:

– Czy musisz iść do armii?

Długo się namyślałem, żeby coś odpowiedzieć. Padły kolejne pytania:

– Czy nie możesz się ukryć?

– Czy tak dobrze miałeś, że musisz walczyć za władzę polską?

Po dziesięciu minutach odpowiedziałem, że nie idzie się walczyć za rząd, który obecnie rządzi, lecz walczy się o polską ziemię, o ojczyznę. Po paru minutach przyszedł do domu żandarm w mundurze wojskowym, w randze kaprała. Nazwisko – jak sobie przypominam – Czyżak, a za nim wkroczył komendant miasta Rudkiewicz w randze starszego sierżanta. „Dlaczego pan nie udaje się do jednostki?” – zapytał. Powiedziałem: „bardzo przepraszam, nie mam czym dojechać, o tej godzinie nie ma komunikacji”. Obydwaj odrzekli, że jeśli za godzinę nie opuścę Terespoła, posadzony zostanę o dezercję i mogę dostać wyrok śmierci przez rozstrzelanie w przeciągu 12 godzin. Długo nie myśląc, opuściłem swoje gniazdo rodzinne i swoich najbliższych, udając się najkrótszą drogą do miejsca swojego przeznaczenia. Łatwo nie było się dostać. Miałem do pokonania ok. 100 km. Komunikacja kolejowa, dalekobieżne pociągi do Siedlec przychodziły tylko raz na dobę. Cudem udało mi się dostać do jednostki, która mieściła się w miejscowości Siedlce na ulicy 3-go Maja⁶. Zauważyłem stojącego w progu oficera w randze porucznika. Wysoki, szczupły z pasem zapiętym z prawej strony, z boku pistolet. Zbliżyłem się o trzy kroki, lekko się pochyliłem i rzekłem:

– „Proszę pana czy pan wie, gdzie jest kancelaria?”

Odpowiedział – „Owszem, jestem oficerem inspekcyjnym”.

4 Obecnie ul. Sowietka.

5 Współcześnie ul. Puszczyńska.

6 W Siedlcach stacjonowała 9. DP pod dowództwem płk. dypl. Józefa Werobeja. Józef Werobej urodził się 17 IX 1890 r. w Zalesiu. Był oficerem zawodowym piechoty armii rosyjskiej. Uczestniczył w działaniach wojennych w czasie I wojny światowej. W grudniu 1917 r. wstąpił do Ligi Oficerskiej I Korpusu Polskiego w Rosji. Potem wyjechał do Francji, gdzie najpierw dowodził kompanią i batalionem 1. Pułku Strzelców Polskich, a następnie 43. Pułkiem Strzelców Legionu Bajończyków Armii Polskiej we Francji („Błękitna Armia” gen. Józefa Hallera). Walczył na frontach wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. W kwietniu 1939 r. objął dowództwo 9. DP, którą też dowodził w czasie wojny obronnej Polski. Od 19 IX 1939 r. przebywał w niewoli niemieckiej, a po uwolnieniu służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł 27 IV 1976 r. w Londynie.

Podałem papier, który ze sobą posiadałem – wskazał mi następne drzwi.

Zbliżyłem się do drzwi i zapukałem. Podeszedłem do stołu, trzymając papier. Obok drugiego stołu znajdowało się około 10 mężczyzn w randze od kaprała do wyższych oficerów.

Z obecnych przy stole odezwał się jeden z oficerów: „Panie Kuncewicz proszę do mnie. Dostaje pan przydział pod dowództwo kapitana Czecha i spełniać pan będzie obowiązki łącznika motocyklowego. Posiadamy w koszarach jeden motocykl Harley”. Zadał mi jeszcze jedno zdanie: „Czy pan zna te maszyny?”. Odpowiedziałem twierdząco. „A teraz pan pójdzie do sali nr 9” – rzekł. Obok koszar znajdował się punkt zborny, w którym rekruci otrzymywali umundurowanie. Kiedy tam dotarłem, było około 400 mężczyzn. Jeden siedział, drugi leżał, trzeci chodził. Przechodząc między nimi, słyszałem dużo rozmów. Jeden martwił się o żonę, drugi o dom, o majątek. Kiedy zbliżyłem się pod budynek tzw. „mop”, zauważyłem, że szybko przebiegł podoficer w randze plutonowego. Zapytałem, kiedy dostaniemy mundury. Odpowiedział błyskawicznie: „Za dwa dni będziecie wszyscy umundurowani”. Tak się stało.

Kiedy wszyscy zostali umundurowani, zaczęli nas rozdzielać na poszczególne jednostki. Jednostki, które znajdowały się na terenie Siedlec, zostały rozmieszczone w niedalekich odległościach od Siedlec. Część jednostki znalazła się po obydwu stronach w kierunku Sokołowa, część na Łosice, część na Grabanów. Od początku przyzwyczajano nas do polowego życia. Były częste alarmy i przemarsze żołnierzy od wioski do wioski. Myny żołnierzy były okropne, malował się na nich smutek i żal. Jako łącznik, pomimo wielkich wichrów i deszczów, zimnych poranków, musiałem docierać do wszystkich jednostek. W jakiejś pocztowej „sumce” wiozłem lakowane dokumenty. Co się kryło w kopertach – nigdy nie miałem prawa wiedzieć ani otworzyć, gdyż to groziło sądem wojskowym.

Nasze żołnierskie życie w tych warunkach było trudne, każdy musiał chodzić i szukać snopka słomy, i rozkładać na glinianej podłodze, żeby odpocząć choć parę godzin. Nie każdy był przyzwyczajony do takiego ciężkiego życia. Sytuacja taka trwała do 15 sierpnia 1939 roku. 15 sierpnia o godz. 1⁰⁰ wszystkie jednostki miały rozkaz zebrać się i najkrótszą drogą udać się na boczną rampę Siedlce. Zabieraliśmy ze sobą swoje niezbędne rzeczy i przyrządy. Do godziny 3 wszystkie wojsko załadowano do wagonów. Biegnąc – oficer – obok wagonów podał znak gwizdkiem i zapytał swoich podwładnych: „Czy gotowi jesteście, czy możemy odjeżdżać?”. Odpowiedź była – „gotowi”. Koła lokomotywy pod ciśnieniem pary zaczęły szybko nabierać biegu. W niektórych wagonach można było usłyszeć śpiew, a w innych płacz. Po jakimś czasie wszystko się uspokoiło, słychać było tylko stukot kół lokomotywy. Oddaliliśmy się na około 50 km. Dowiedzieliśmy się, że jedziemy w kierunku Sierpca, dokąd dojechaliśmy około godziny 8 i wówczas zrozumieliśmy, że kierunek nasz to Prusy Wschodnie lub Pomorze. Miejscowość, w której nas zatrzymali, wyglądała na bardzo biedną. Po dwóch godzinach postoju przyszedł rozkaz rozładowania jednostki. Szybko bractwo się rozładowało i stanęło na zbiórkach obok wagonów. Każdy dowódca jednostki odpowiednio obliczył, czy kogoś nie brakuje. Dał komendę „bacność” i powiedział: „Proszę się nie rozciągać i trzymać się linii”. Po tej komendzie podniósł rękę do góry i powiedział: „Proszę za mną maszerować”. Dołączyło do nas kilka dział, 3 kuchnie polowe,

szwadron kawalerii, reszta piechoty, która niosła na plecach karabiny maszynowe pod nazwą „Maksym”⁷.

Nad ranem dotarliśmy na przedmieście Koronowa⁸. Każdy był zmęczony, niewyspany i zgłodniały. Zatrzymaliśmy się w zaroślach pod Koronowem. Wschód słońca oświetlił cały horyzont miasta. Każdy podziwiał, że takie małe miasteczko i tak pięknie położone. Od północy wielkie góry z dużym parkiem, od południa piękne zarośla i teren równinny. Środkiem miasteczka płynęła rzeka Brda.

Wojsko zostało podzielone na drobne jednostki. Jedni dostali przydział do Tereszpola Pomorskiego w Prusach Zachodnich, a drudzy do Kamienia Pomorskiego w Prusach Wschodnich. Ja natomiast z kilkoma żołnierzami otrzymałem przydział do Sztabu Dywizji. Dowódcą dywizji był płk Józef Werobej. Kwatery i garaże dostaliśmy w barakach, które się mieściły obok więzienia nad Bzurą. Dysponowaliśmy trzema samochodami i pięcioma motocyklami.

Spotykaliśmy się z przyjaciółmi z innych jednostek. Dwa razy zrobiono nam przyjęcie na placu sportowym. Z każdej jednostki przybyły oddziały, wysłuchaliśmy kilku referatów wypowiedzianych przez dowódcę jednostki i wyrazy podziękowania za wytrwały los żołnierski. Nie trwało to jednak długo. Przyszedł dzień 1 września 1939 roku. Każdy z nas musiał zająć swoje stanowisko. Mnie przypadło o godzinie 14³⁰ odwieźć meldunek. Meldunek ten musiał być dostarczony do Kamienia Pomorskiego, który leżał nad granicą niemiecką. Zdałem meldunek i ruszając w powrotną drogę, wyczułem drganie ziemi. Zatrzymałem się i zauważyłem, że żołnierze byli w rozsypce i cofali się. Zatrzymałem się i zapytałem się: „co się stało?”. Odpowiedziano, że zabito kilku żołnierzy, przerwano łączność i że wdzierają się w nasze pozycje około 50 czołgów hitlerowskich⁹.

Ruszyłem w kierunku tucholskich lasów, gdzie znajdowała się nasza jednostka pancerna. Dowiozłem meldunek o godz. 13³⁰. Spotkałem się z dowódcą szwadronu kawalerii rotmistrzem Czechem, który miał zadanie powstrzymać napór sił niemieckich. Mnie rozkazał dostać się przez las do małej stacji tzw. Brzuchowa. Jazda przez las nie była łatwa. Od północnej strony za każdym budynkiem znajdowały się karabiny maszynowe dywersantów niemieckich. Cel ich był ustawiony na

7 Ciężki karabin maszynowy kaliber 7,62 mm.

8 Miasto położone jest w zachodniej części Doliny Brdy nad Jeziorem Koronowskim (Zalewem Koronowskim) w pasie Pojezierza Południowopomorskiego i Pojezierza Krajeńskiego, 27 km na północny zachód od Bydgoszczy.

9 We wrześniu 9. DP wchodziła w skład Armii „Pomorze” gen. Tadeusza Bortnowskiego i obsadzała 70-kilometrowy odcinek obrony pod Pruszczem i Gostyniem. Rankiem 1 IX 1939 r. jednostka została zaatakowana przez trzy dywizje niemieckie: 2. DPZmot., 3. DP i 32. DP. Próba powstrzymania 2. DPZmot. na północnym odcinku obrony przez 35. PP zakończyła się niepowodzeniem. Wieczorem 35. PP wycofał się na linię Jezior Cekińskich w celu zorganizowania w tym miejscu obrony. W tym czasie 22. PP powstrzymywał niemiecką 32. DP nad Brdą. 2 IX 22. PP został przekazany do 15. DP z zadaniem obrony przedmościa Bydgoszczy. Pozostałe jednostki 9. DP otrzymały rozkaz natarcia wraz z 27. DP na niemieckie kolumny pancerne nacierające w kierunku rzeki Brdy, jednak pododdziały 27. DP nie przybyły na czas w wyznaczone miejsce koncentracji. Do osłony 9. DP od północy skierowana została Grupa Operacyjna „Czersk”. Polskie uderzenie miało rozpocząć się rankiem 3 IX. Brak współdziałania, ataki niemieckiego lotnictwa i zagrożenie okrążeniem zmusiły wojska polskie do wycofania się z Borów Tucholskich. Niebezpieczeństwo okrążenia spowodowało, iż dowódca 9. DP zdecydował się maszerować w kierunku wschodnim przez Błądzim do Bramki. W trakcie odwrotu 9. DP została rozbita, a jedynie 35. PP pomimo dużych strat wycofał się lasami do Bydgoszczy.

szlaki drogowe, gdzie się cofało wojsko polskie. Setki kul przelatywały nad naszymi głowami. Szczęśliwie dostałem się do jednostki. Złożyłem meldunek i dostałem rozkaz z odpowiednim meldunkiem. Z tym meldunkiem musiałem błyskawicznie wrócić do tego punktu, z którego wyjeżdżałem. Niestety, gdy tylko odjechałem 2 kilometry od miejscowości zauważyłem uciekających naszych żołnierzy, którzy porzucili broń. Niemcy w tym czasie pociągnęli kilkanaście zenitówek szybkostrzelnych¹⁰ i czołgów, które na polu rozstawili się w tyralierę. Teren był otwarty i czysty pod promieniami słonecznymi, tak że każdy punkt celu był uwidoczny. Polskie jednostki zostały rozproszone. Obsługa, która znajdowała się przy karabinach maszynowych, została całkowicie zniszczona. W tym czasie cofnąłem się do stacji Brzuchowo, a pociski sięgały do wszystkich celnych punktów. Zauważyłem, że część czołgów wdzierą się w górny brzeg Bzury od strony południowej. Słońce zbliżało się ku zachodowi. Nastąpiła raptowna cisza, jakby zupełnie nic nie było. Część rozbitków zbliżała się ku tej samej stacji bez broni, a wśród nich było wielu pokrwawionych i rannych. Wszystkie konie były w rozsypce, bez jeźdźców galopowały za żołnierzami. Na niektórych były umocowane karabiny maszynowe, a niektóre je pogubiły. Około godziny 9 wieczorem księżyc pięknie oświetlił cały horyzont. Zebraliśmy się wszyscy, ilu nas zostało. Nie było nas dużo, około 100 żołnierzy. Między żołnierzami znajdowało się kilku oficerów i podoficerów. Część jednostki, która wyrwała się z lasów, i kilkunastu uciekinierów z rodzinami obrali kierunek wycofywania się na miejscowości Jasiniec i Położowo. Z naszej jednostki wyszedł oficer i dał rozkaz: „Musimy bronić tych, którzy jeszcze zostali na tyłach”. Kazał zebrać pozostałą amunicję, jaką posiadaliśmy. Mieliśmy kilka skrzyń granatów, jeden karabin maszynowy i resztę – broń jednostrzałową. Dostałem rozkaz udania się do wioski, która leżała na północnej stronie Bzury w górę Wisły. Ze mną pojechał oficer w randze porucznika o nazwisku Grzyb. Zadaniem naszym było zbadać miejscowość, czy na danym odcinku Niemcy nie przekraczają rzeki. Dotarliśmy do wioski, ale w wiosce był spokój i cisza za wyjątkiem wycia psów, które zostały, i gęsi, które plątały się bez gospodarza. Nastąpiła ponura cisza. W tym czasie dałem znać do oddziału. Po niespełna godzinie czasu oddział był na miejscu. Dowódca dał rozkaz kilku żołnierzom na czele z porucznikiem rezerwy Ciemnickim zająć kilka stanowisk w górę rzeki. Ruszyliśmy w tym kierunku, niestety nie udało się, bowiem Niemcy na drugim brzegu rzeki przygotowali już zasadzkę, puścili w naszym kierunku kilka serii z karabinów maszynowych, w wyniku czego kilku naszych żołnierzy zostało zabitych i kilku rannych. Musieliśmy się wycofać. W tym czasie czołgi niemieckie przekroczyły już rzekę. Po zabranii dwóch żołnierzy lekko rannych, udałem się w kierunku punktu sanitarnego, który znajdował się obok stacji. Niestety na punkcie zauważyłem około 500 ludzi ciężko i lekko rannych. Ratunku nie było żadnego. Jeden z podoficerów rzekł: „Likwidujemy punkt, ale nie mamy możliwości zabrania rannych i musimy ich zostawić”. Kto był silniejszy, podążał w kierunku szosy na Jasińce. Wyruszyłem z rannymi.

10 *Zenitówka* to nazwa działka, w którym można podnieść lufę do pionu, czyli do zenitu. *Zenitówkami* określa się większość działek przeciwlotniczych. Jednym z najbardziej znanych niemieckich dział przeciwlotniczych był Flak 18 (potocznie zwany *osiemdziesiątką ósemką*).

Dotarłem do miasta, napotkany żołnierz powiedział, że cały przemarsz wojsk odbył się, tylko pozostałości wycofują się. Przy wylocie z miasta usłyszałem gwizd kul. Na szczęście kule nie były trafne. Po przejechaniu 10 km poza miastem napotkałem nasze kolumny wojsk wszystkich rodzajów broni. Droga była za wąska dla tak dużej ilości cywilów i żołnierzy. Z trudem mijając kolumny, napotkałem punkt sanitarny i poznałem znajomego oficera lekarza w randze kapitana. Zgłosiłem, że wiozę dwóch rannych i nie mam ich gdzie umieścić, szybko zaopiekował się nimi i zrobił opatrunki. Powiedział mi, abym szybko jechał do Jasieńca, gdzie będzie punkt zborny. Dotarłem do wskazanego miejsca w piękny słoneczny poranek. Po pewnym czasie zbliżyła się kolumna na czele z oficerami, którzy dostali rozkaz przedostać się przez miasto Fordon n/Wisłą¹¹ w kierunku Torunia. Niestety most i miasto były bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Dostałem rozkaz szybko przedostać się przez most i dostarczyć meldunek do Torunia. Przejeżdżając przez most, kilka bomb padło tuż obok mnie. Z drugiej strony Wisły stała nasza jednostka przeciwlotnicza, która ochraniała most. Jadąc przez las w stronę Torunia, leżało kilku zabitych wojskowych i cywilów, w tym kobiety, obok których siedziały małe dzieci, które szukały pożywienia, kołysały się przy piersiach matek, ale niestety matki już nie żyły. Dotarłem do wskazanego miejsca, oddałem meldunek dla oficera, który w tym czasie pełnił służbę. Dostałem żywność i nocleg. Na drugi dzień rano rampy Torunia Mokrego¹² zostały zbombardowane przez lotnictwo niemieckie. Po dwóch godzinach dostałem meldunek, abym dotarł do miejscowości Jamno. Dotarłem do tej miejscowości, był to duży folwark położony w dolinie i gęsto zarośnięty krzewami i drzewami. W miejscowości tej mieściła się jednostka pod dowództwem oficera, którego nie pamiętam. Po dwóch godzinach postoju dostaliśmy rozkaz maszerować na odsiecz Sochaczewa. Tam rozgorzała się okropna bitwa¹³. Nasze wojska dostały się w kleszcze niemieckiego okrążenia. Dotarliśmy do przedmieścia Sochaczewa. Niestety piekielna artyleria niemiecka paliła i niszczyła całe miasto. Nie byliśmy w stanie stawić oporu z bronią, jaką posiadaliśmy. Cofaliśmy się stopniowo przez Saniki w kierunku Jamna. Wszyscy byliśmy zmęczeni. W szyku nie mogliśmy się utrzymać. Grupa po grupie ciągnęliśmy w kierunku Jamna. Natomiast w Jamnie zebrało się nas w sumie około 250 ludzi. Dostaliśmy rozkaz przyszykować się do marszu w kierunku Łowicza¹⁴. Ciągnęliśmy się po krzakach i różnych polach. Dotarliśmy do bitej drogi polnej o szerokości 15-stu metrów, która była obsadzona gęsto starymi wierzbami. Na

11 Obecnie jest dzielnicą Bydgoszczy. Do 1973 r. była samodzielnym miastem.

12 Toponim *Torui Mokry* pochodzi od nazwy wsi Mokre położonej na podmokłym terenie, włączonej do miasta w 1906 r.

13 Sochaczewa bronił od 13 IX 1939 r. II batalion 18. PP pod dowództwem mjr Feliksa Kozubowskiego. Miasto znalazło się pod silnym ostrzałem niemieckiej artylerii, który spowodował, iż w nocy z 13 na 14 IX Polacy wycofali się na lewy brzeg Bzury. Rano 14 IX z rozkazu dowódcy 18. PP płk. Tadeusza Parafińskiego batalion miał odbić miasto. Udało się je ponownie zająć, ale za cenę olbrzymich strat osobowych. Po południu 15 IX wojska niemieckie wkroczyły do Sochaczewa. Batalion wycofał się po moście pontonowym na Bzurze, ale w czasie odwrotu zginął mjr Kozubowski.

14 W czasie bitwy nad Bzurą o Łowicz toczyły się zażarte walki, w trakcie których Niemcy zastosowali taktykę „żywych tarcz”, osłaniając swoje wojska ludnością cywilną. Ostatecznie Niemcy zajęli miasto 16 IX.

tej drodze znalazło się różnych rozbitków z różnych formacji i artyleria polowa, tabor, piechota, kilka szwadronów kawalerii, w sumie około 10 tysięcy ludzi.

Poranek 24 września był już chłodny. Słońce wypływało zza gór, pięknie oświetliło cały horyzont. Cichy słoneczny poranek dawał dużo otuchy dla żołnierza, wyglądało na to, że zakończenie wojny się zbliża. Droga była za wąska, żeby łatwo można było poruszać się w kierunku Łowicza. Poranek sprzyjał niemieckiemu lotnictwu. Po kilku minutach zauważyliśmy kilka niemieckich myśliwców, które nadlatywały i badały, jaka ilość nas porusza się w kierunku Łowicza. Raptem nadleciała eskadra bombowców niemieckich w liczbie około 15 sztuk. Zaczęło się bombardowanie. Po pierwszym takim nalocie kilkunastu ludzi zostało zabitych. Część taboru z zapasami żywnościowymi zostało zniszczonych. Na wierzbach można było zauważyć zawieszane szczątki ludzkich i końskich nóg, które były rozszarpane przez bomby kruszące. Od Łowicza dzieliło nas około 5 km. Natomiast przed Łowiczem był stary cmentarz. Resztki wojska dotarły do cmentarza, który był gęsto zadrzewiony. Z cmentarza wzięliśmy kierunek na południe do Bzury, która była oddalona od nas 3 km. Godzina 14³⁰ po południu, nadlatuje trzecia eskadra bombowców, która zaczęła zrzucać bomby. Mieliśmy przejść przez las i dotrzeć do Bzury, przepłynąć się od południa na lewy brzeg rzeki. Niestety nie udało się nam. Każdy chronił się, jak mógł. Część zabitych było na cmentarzu, a część po wąskiej leśnej drodze, która prowadziła w kierunku rzeki. Na drodze znajdował się lej na leju, dużo koni wybitych, dużo żołnierzy, którzy leżeli i prosili pomocy. Część ginęło w bagnach, torfowiskach. Część żołnierzy przedostało się nad brzegiem rzeki, opuścili kilka pontonów na wodę i mieli zamiar przedostać się na drugi brzeg rzeki. Niestety było już za późno, gdyż nad brzegiem znajdowały się niemieckie karabiny maszynowe. Noc była ciemna i cicha. Zauważyliśmy kilka rakiet, które oświetlały naszą przeprawę. Odezwało się kilka karabinów maszynowych, kilku żołnierzy zostało rannych, a reszta musiała się cofnąć. Nadszedł poranek. Musieliśmy się cofać w kierunku Łowicza z biegiem rzeki. Trafiliśmy na piękną polanę, zauważyliśmy rozpięty krzyż leżący na polu, krzyż był z płótna i był widoczny z dużej wysokości. Po jakimś czasie nadleciał samolot i rzucił ulotki. Treść ulotek była następująca: „Polski żołnierzu proszę rzucić broń i poddać się do niewoli, a wszyscy pójdziecie do swoich rodzin, do swoich matek, żon i dzieci”. Każdy z żołnierzy brał jakieś ręczniki białe lub płótno i wznosił do góry, że już cała jednostka poddała się do niewoli. Zbieraliśmy się ze wszystkich kątów, żeby się skupić do jednego miejsca, bo mówiono dla nas, że jak będziemy się chronić pojedynczo, to Niemcy mogą nas rozstrzeliwać. Każdy się starał jak najprędzej dotrzeć do punktu zbiorowego i zebrało się nas niemało, około 2000 ludzi. Siedzieliśmy nad wodą w piękny słoneczny dzień, tj. dzień 25 września nad Bzurą. Woda pięknie i swobodnie płynęła. Bractwo siedziało smutne, a u jednego żołnierza zauważono na twarzy uśmiech, że zakończyła się wojna. Rozmawiali do siebie półgłosem, co Niemcy zrobią z nami, czy nas rozpuszczą. Jeden drugiemu zadawał pytanie, ale nikt nie mógł tego odgadnąć.

Około godz. 15⁰⁰ po południu przyjechała niemiecka polowa żandarmeria. Żołnierz niemiecki w starszym wieku przemówił w polskim języku w akcencie poznańskim. „Proszę się zbierać, wszyscy w szeregi, przegraliście wojnę musicie być posłuszni, który będzie myślał o ucieczce zostanie rozstrzelany na miejscu”

i dał rozkaz dla polskiego oficera, żeby ten przekazał nam wszystkim do wiadomości, żeby żaden z żołnierzy z szeregu nie wykraczał. Przy tym zaznaczył, że kto posiada broń palną czy białą, proszę zaraz oddać, kto nie spełni rozkazu, a przy ścisłej rewizji odnajdą, zostanie rozstrzelany. Po 15 minutach dostaliśmy rozkaz maszerowania. Oficerowie szli czołówką. Obok nas szli niemieccy żołnierze, a na tyle jechała żandarmeria konno. Po przemaszerowaniu 10 km wszyscy byli zmęczeni i wygłodniali. Zapadła ciemna noc. Bractwo osłabło od głodu i przemęczenia, zaczęło się rozciągać jak gęsi. Niektórzy stracili siłę, byli bici kolbami. Część żołnierzy, którzy byli silni i odważni, rzucali się do ucieczki. Słychać było za nimi strzały, które sypały się po krzakach. Maszerowaliśmy przez całą noc. Wyszliśmy z lasu, nadszedł poranek. Ranek był pochmurny i surowy. Zebraliśmy się na jakimś placu przy folwarku w miejscowości Strzelce Dolne. Dostaliśmy pożywienie, jeden bochenek chleba na 8 ludzi, i dwie godziny odpoczynku. Wpadliśmy w tak mocny sen, że trudno było każdego z nas pobudzić do życia.

O godzinie 8 rano wszystkich nas pobudzono i zebrano w szeregi. Maszerowaliśmy pod strażą niemieckich żołnierzy. Przed nami widoczne były domki jednorodzinne. Z każdego domu wychodziły niewiasty ze swoim potomstwem. Każda z nich miała coś w fartuszkach zawinięte i starała się rzucić polskim żołnierzom. W ich oczach można było zaobserwować okropny smutek, żal i oczy załzawione. Przekroczyliśmy drogę bitą, która łączyła Warszawę i Gdańsk, dotarliśmy na przedmieście miasta Kutna¹⁵. Zwiększyła się ochrona ze strony niemieckiej. Szliśmy przez miasto. Nie było bram i okien, z których polskie niewiasty nie wyciągały rąk do żołnierza polskiego. Kto, co mógł, podawał. Każdy z żołnierzy opuścił głowę i każdemu w oczach powstawały łzy z żalu i smutku, że maszerują w nieznanym kierunku. Przykro było polskiemu żołnierzowi opuścić swoją rodzinną ziemię i udawać się do niewoli niemieckiej. Dwa kilometry za miastem, na wzniesionym pagórku już uszykowane było miejsce dla polskich jeńców. Dwurzędne druty, puste gliniaste klepisko. Czekaliśmy na pożywienie, które otrzymaliśmy dopiero o pierwszej po północy – ½ litra zupy na jednego żołnierza i jeden bochenek chleba na 10 ludzi. O godzinie szóstej rano 28 września wszystkich nas obudzono i skierowano do marszu w nieznanym kierunku. Maszerowaliśmy dalej pod ścisłą ochroną niemieckiej żandarmerii. Dotarliśmy do miejscowości, która wyglądała na jakiś majątek. Był on otoczony murami, obok niego znajdował się klasztor zarosnięty liściastymi drzewami. Obok majątku znajdowały się jednorodzinne domki. Wyglądało, że właścicieli nie było. Wpędzono nas na plac folwarkowy. Było nas około 6000. Wszyscy byli czarni i smutni, załamani z myślą, że już nikt stąd nie wyjdzie. Każdy z żołnierzy szukał schronienia i ciepłego miejsca. Dzień 30 września – złoty, piękny wrzesień skończył się, przyszły pochmurne dni, deszcze i chłód.

Nazajutrz przybyły dwa samochody z głośnikami umieszczonymi na dachach i ogłosili, że przywieźli dla nas chleb – „ajn brot-zeks mann”. Chleb nie był dzielony tylko był rzucany z wozu do ludzkich rąk. Ręce były tak wzniesione do góry, że wyglądało jakby spleciony płot. Chleb nigdy nie miał prawa spaść na ziemię.

15 Wojska niemieckie wkroczyły do Kutna 16 IX 1939 r.

Rozszarpywany został w mgnienia oka. To było nasze pożywienie. Na szczęście jeszcze było jedno – konie. Niemcy zabili 12 koni, których mięsem nas żywiono. Każdy z żołnierzy mówił, że koniny nie będzie jadł. Kiedy jednak zostały zabite, każdy się cieszył, że dostanie gorące pożywienie.

Dzień 30 października. Konie były chude, ale znaleźli się ludzie, którzy umieli zabić te stworzenia i gotować w polskich kuchniach polowych. Każdy się cieszył, że dostanie gorące pożywienie. Nikt się nie spodziewał, że wpadnie w takie nieszczęście, kto zjadł swoją porcję dania. Zgłodniali dostawali skrętu kiszek. W obozach i stodołach było słycać tylko jęki i wołanie o ratunek. Co ranka kilku nas brakowało.

15 listopada Niemcy podzielili nas na grupy – grupowymi byli Polacy ze Śląska, Pomorza i Białorusini. Po kilku dniach można było zauważyć na niektórych polskich płaszczach odbijające się swastyki niemieckie, wyglądało to na okropną zdradę. Zaczęło się katowanie nocne, każdy z żołnierzy rozumiał, że między jeńcami znaleźli się żołnierze polscy, którzy przeszli na stronę niemiecką. Po krótkim czasie zaczęli wywozić silniejszych, kto był słaby, zostawiano go. Dużej liczbie żołnierzy, którzy zachorowali na gruźlicę, wręczono dokumenty i powiedziano w języku niemieckim: „Raus nach hauzen”. Również ja z powodu choroby zostałem zwolniony do domu.